

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Krakowska Szkoła Wyższa zainaugurowała 8. rok akademicki:

**Coraz więcej studentów,
wyższe miejsce w rankingach**

miXer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Nr 23 październik 2007

3 Apéritif

PoWaGa

Politycznie Ważne Gadanie

4 „Allegro”, popularność do szczęścia

StuDnla

Studencki Drogowskaz Intelktualny

6 Jego pasją jest praca w telewizji i w teatrze
9 Ja, matka studentka...

Kraków od spodu

10 Forum swobodnej wymiany myśli

Temat z okładki

12 Coraz więcej studentów, wyższe miejsce w rankingach

KUMulus

Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

16 Gaudeamus igitur; Gaude, mater Polonia
20 Codziennosc utracona
21 (...) zostały po nich tylko guziki

FeLieTon

Fobia Ludzi Trudnych

22 Bezpieczny design
23 Gdy do tramwaju wchodzi starsza pani...

redaktor naczelny	Bartłomiej Misiniec	dtp i okładka	Mateusz Janusz (hussars.pl)
zastępca redaktora naczelnego	Szymon Wróbel	adres do korespondencji	mixer_ksw@interia.eu
redakcja	Iga Bałos Grzegorz Makuch Agnieszka Prostack	druk	Drukarnia Leyko tel. 012 656 44 87
		nakład	2000 egzemplarzy
		opieka redaktorska	Maciej Malinowski (Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



Bartłomiej Misiniec redaktor naczelny

Apéritif

Serdecznie witam studentów „Frycza” po wakacyjnej przerwie i zapraszam do lektury „Mixer”.

Nasza uczelnia już po raz ósmy zainaugurowała nowy rok akademicki, o czym przeczytacie na str. 12. Jak dotychczas odnosimy sukces za sukcesem; w Krakowskiej Szkole Wyższej studiuje już blisko 17 tys. studentów (więcej niż na Politechnice Krakowskiej), a w rankingu niepublicznych szkół wyższych (w „Perspektywach” i „Gazecie Wyborczej”) awansowaliśmy o kilkadziesiąt pozycji.

Wraz z rozpoczęciem roku także w naszej redakcji nastąpiły pewne zmiany. Obowiązki dotychczasowego zastępcy redaktora naczelnego, Grześka Makucha, przejął Szymek Wróbel. Z Grześkiem pracowaliśmy niemal przez dwa lata i chciałbym mu podziękować w imieniu własnym oraz całej redakcji za tę długotrwałą i owocną współpracę.

Jak zawsze zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia uczelnianego pisma. Zaproszenie kierujemy zwłaszcza do studentów pierwszego roku, którzy by chcieli spróbować sił. Jednocześnie pragnę zakomunikować, że nastąpiła zmiana adresu mailowego redakcji. Dziennikarskie próbki nadsyłajcie odtąd na adres: **mixer_ksw@interia.eu** ■

Najlepsi sprzedawcy zarabiają na aukcjach internetowych nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie!

„Allegro”, popularność do szczęścia

„Mam do zaoferowania koleżankę. Jest dość wysoka, szczupła, studiuje w Elblągu. Nie grymasi, zjada wszystko, czasami marudzi, ale w granicach rozsądku. Generalnie nie ma żadnych większych wad. Sprzedaję, bo kupiłem nową (młodszy model)...”.

„W wyznaczonym dniu i godzinie będę trzymał za Ciebie kciuki. Obiecuję to robić naprawdę, bez względu na to, co w danej chwili mi się przydarzy. Trzymać kciuki mogę w każdej prawie intencji, wyłączając wulgarne albo niezgodne z prawem”.

Okazuje się, że w Internecie można kupić wszystko... A jeśli nie wszystko, to prawie wszystko. To, że kupujemy, to norma; to, że dużo, to też znana powszechnie tendencja, ale to, że kupujemy wirtualnie, to całkiem nowe jak na polskie realia zjawisko. Prawdziwy rozkwit tych usług nastąpił w kilku ostatnich latach.

Sylvia Bukowczan

Każdy kocha wygodę, a kiedy można zrobić coś szybko, łatwo i o każdej porze, to dla czego z tego nie skorzystać... Polacy coraz częściej dostrzegają te walory i decydują się na dokonywanie zakupów właśnie przez sieć. Efektem tego, jak łatwo się domyślić, jest rosnąca liczba sklepów internetowych. Oferują one takie same produkty jak placówki handlowe poza siecią, udaje się w nich nabyć wszystko z każdej branży od „A” do „Z”. Rzeczy te często odbiera się osobiście w dogodnym dla klienta terminie, ale powszechnie praktykowaną formą stała się wysyłka.

Przez Internet można zamówić np. książki, spodnie, felgi aluminiowe czy narty, a nawet... meble. Mało kupuje się produktów spożywczych, bo jednak kiedy wliczy się koszt dostawy, cała rzecz wydaje się nieopłacalna. Ponadto wielu z nas niezmiennie preferuje świeże bułeczki z piekarni za rogiem ulicy czy krótką grzecznościową pogaduszkę z panią Krysią z osiedlowego warzywniaka.

E-aukcje strzałem w dziesiątkę

Poza tym jednym wyjątkiem handel elektroniczny rozwija się w zawrotnym tempie. Jednak to nie zakupy w e-sklepach robią furorę wśród internautów, ale e-aukcje. Zaczęły one prężnie powstawać w naszym kraju pod koniec ubiegłego wieku, czyli zaledwie kilka lat temu. Zdecydowanym liderem jest w tej dziedzinie „Allegro”, którego udział przekracza 80 procent. Pozostałe to np. „eBay”, „Świstak” czy „Kiermasz” (ich rola jest nieporównywalnie mniejsza). Liczbę aukcji „Allegro” liczy się dziś w milionach, w kwietniu było to niewiele poniżej 2,5 mln. Dla porównania pozostałe serwisy zanotowały nieco ponad 200 tys. aukcji, a kolekcjonerski „Kiermasz” – niespełna 50 tys.

Liczba użytkowników serwisów rośnie lawinowo. Szacuje się, że w ciągu każdej minuty rejestruje się około trzech osób, dlatego ich liczba w zeszłym roku przekroczyła już 5 mln (to kilkanaście procent naszego społeczeństwa).

Dlaczego bierzemy udział w tej formie zakupów? Po pierwsze, niezwykle

łatwo odnaleźć na aukcjach konkretne produkty, modele, marki, wpisując interesujące nas słowo w wyszukiwarce. Po drugie, produkty obserwujemy przez wiele dni, porównujemy ich ceny z cenami w tradycyjnych sklepach, radzimy się rodziny czy innych posiadaczy danego produktu. Po trzecie, wystawiamy komentarze – dajemy obraz wiarygodności i jakości zarówno sprzedającego, jak i produktów, które oferuje.

Jak licytować bezpiecznie?

Licytacja to nierzadko pełna emocji gra i... dreszczyk emocji. Taka „zabawa” wymaga ogromnej odpowiedzialności i roztropności, żeby nie zapędzić się z ofertą kupna w kozi róg. Potrzebne jest przygotowanie odpowiedniej strategii, jak licytować, żeby okazało się to skuteczne. Wygrana aukcja daje sporą satysfakcję, przegrana mobilizuje do wzięcia udziału w następnych licytacjach przedmiotu, na którym nam zależy.

Im więcej mamy na koncie udanych transakcji, tym bardziej wiarygodni je-

steśmy dla kontrahentów. To niezwykle istotne, bo wpływa na bezpieczeństwo internetowych zakupów. Trzeba pamiętać o tym, żeby blokować swoje konta tzw. silnymi hasłami, czyli trudnymi do rozszyfrowania. Nie wolno używać dat urodzenia czy numeru telefonu itd., raczej warto się zdecydować co najmniej na sześć (im więcej, tym lepiej!) losowo wybranych dużych i małych liter, cyfr i symboli. Przed ujawnieniem jakichkolwiek danych osobowych należy się zastanowić, czy są w danej transakcji niezbędne (najlepiej ograniczać je do minimum). Przed dokonaniem zakupu nie zaszkodzi zapoznać się z zasadami zwrotów.

Serwisy aukcyjne tworzy tak naprawdę każdy jego użytkownik, bo każdy bez wyjątku może się wcielić w rolę sprzedawcy, pozbywając się niepotrzebnych rzeczy, zalegających w domu. To właśnie czyni z serwisów miejsce wyjątkowe, ponieważ udaje się tam czasem trafić

na towary, których nie zdobędzie się nigdzie indziej. Szczęściarzem bywa ten, kto posiada tzw. unikat, czyli produkty z serii limitowanych (np. płyty CD z muzyką czy filmem, książki, gazety, a nawet ubrania). Aukcje takich przedmiotów kończą się często bardzo wysoką ceną ku zadowoleniu i niejednokrotnie zaskoczeniu przypadkowego sprzedawcy.

Dodatkowy kanał dystrybucji towarów

Nierzadko zdarza się, że używane produkty kupowane są kilka razy drożej niż kosztowały jako nowe, ale z racji tego, że nie ma ich już na rynku, stają się bardziej wartościowe.

Aukcje to także dobre miejsce dla przedsiębiorców jako dodatkowy kanał dystrybucji towarów. Korzystając z serwisu, możemy zaoszczędzić czas i pieniądze. Dla sporej części allegrowiczów już teraz ów serwis jest źródłem stałych dochodów. Jak podaje „Gazeta Wyborcza”, najlepsi sprzedawcy na aukcjach internetowych zarabiają nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie. Każdego dnia sprzedawanych jest ponad 30 tys. towarów, a obroty roczne samego „Allegro” liczone są w miliardach złotych. ■



Grafika: Mateusz Janusz

„Warm-Upper” to ktoś, kogo zadaniem jest doprowadzać widownię, statystów w studiu oraz na planie zdjęciowym do takiego stanu, jakiego w danym momencie życzy sobie reżyser i producent danego widowiska

Jego pasją jest praca w telewizji i w teatrze

Po castingu, o którym dowiedział się 15 minut wcześniej, stał się aktorem Teatru Ludowego w Krakowie. Przypadek?

Będąc statystą przy nagrywaniu programów telewizyjnych, został jednym z dwóch animatorów publiczności w Polsce. Znowu przypadek?

Studiuje produkcję filmową na Uniwersytecie Śląskim i na razie nie wybiega daleko w przyszłość. Dlaczego? Bo a nuż, widelec zapragnie pewnego dnia zostać księdzem...

O kogo chodzi? O Piotra Balickiego.

Karolina Świerad

Jego przygoda z telewizją zaczęła się całkiem zwyczajnie. Dorabiał jako statysta przy nagrywaniu programów telewizyjnych. Nic szczególnego, zwłaszcza w Krakowie, gdzie powstaje mnóstwo tego typu produkcji. Jednak ktoś go zauważył i już w klasie maturalnej zaproponował organizowanie młodej widowni do programów realizowanych w krakowskim studiu w Łęgu. Trwało to dwa lata, aż dostał pracę jako „animator publiczności”, którą wykonuje do dziś.

Zawód ten wywodzi się z brytyjskiej telewizji BBC, a oryginalna jego nazwa, obowiązująca na całym świecie brzmi „Warm-Upper”. W Polsce funkcja ta, jako „animator publiczności”, pojawiła się przy produkcji programu „Bezpieczna kasa Briana” w roku 1997 w krakowskiej siedzibie TVN-u. Wyanimowała go wtedy Basia Gosztyła, która była i jest pierwszą animatorką widowni w Polsce. Drugą osobą wykonującą ten zawód, od 2000 roku, został właśnie Piotr Balicki.

Zapytany o to, jak by określił sedno tego zawodu, w jednym zdaniu, odpowiada, że: „Warm-Upper” to człowiek, którego zadaniem jest doprowadzać pub-

likę, widownię, statystów w studiu oraz na planie zdjęciowym do takiego stanu, jakiego w danym momencie życzy sobie reżyser i producent danego widowiska.

Na pozór banał. Trzeba po prostu być czujnym, sygnalizować, w których momentach bić brawo, opowiadać kawały i anegdoty oraz reagować w momentach, gdy ktoś zasypia. Przy okazji poznaje się dużo ciekawych ludzi, nawiązuje znajomości. Taka praca to hobby. Nie da się jej chyba nie lubić. Zresztą Piotr, jak sam twierdzi, musiałby być idiotą, żeby robić coś, czego nie lubi. Fakt. Tylko że zawsze jest jakieś „ale”.

W tym wypadku „ale” sprowadza się do ogromnego poświęcenia czasowego, jakie nieodzownie wiąże się z tym zawodem. Godziny spędzone na planie zdjęciowym nie zastąpią Piotra najbliższym i przyjaciółmi. Poza tym ciągłe skupienie, zwłaszcza przy produkcji programów na żywo, uśmiech dla statystów i odpowiadanie na setki pytań z ich strony (nierazko na temat życia prywatnego), a na dodatek ta stojąca pozycja, po której bóle kręgosłupa, dają się we znaki. Jednak mimo minusów, które ma każda praca, jest to Piotra wybór i pasja zarazem.





- *Największą umiejętnością jest tak planować pracę, żeby żyć normalnie. Jeśli to się udaje, to można mówić, że osiągnęło się sukces* – podsumowuje Piotr.

Jako animator publiczności ma już za sobą udział w realizacji takich programów jak: „Chwila prawdy”, „Droga do gwiazd”, „Miss Polonia 2004”, „Najlepszy z najlepszych”, „Moja krew”, „We dwoje”, „Założ się”, „Ciao, Darwin”, „Twoja droga do gwiazd”, „Dubidu”, „Sylwester Jedynki 2006/2007”, „Dwururka”, „Duety koncert”, „Koncert Magdy M.” oraz „Smaczne GO!”. Poza tym nieprzerwanie pracuje przy realizacji „Rozmów w toku” oraz warszawskich produkcji, znanych w całym kraju, czyli Polsat-owskiego programu „Jak oni śpiewają” oraz TVN-owskiego „Tańca z gwiazdami”.

Lista robi wrażenie. Jednak na nim samym chyba największe wrażenie wywarł właśnie „Taniec z gwiazdami”. Program ten kręcony jest na obrzeżach Warszawy, gdzie nie ma niczego innego oprócz hal. Właśnie w jednej z nich, gdzie jeszcze do niedawna produkowano traktory, powstało studio nagraniowe, które dla ekipy stało się niejako drugim domem.

- *Z planu nie pamiętam żadnej awantury* – wspomina Piotr. - *Ten program to samograj. Wszyscy się znamy, od ponad dwóch lat razem spędzamy wszystkie niedziele. Wspólne jemy obiady, leżymy na zielonej trawie przed studiem...*

Ale to nie wszystko. Tak samo jak z przypadku zaczęła się jego kariera jako „Warm-Uppera”, tak samo było z teatrem.

- *Wszystko zaczęło się 8 lat temu* – wspomina Piotr. - *Do mojego liceum przyjechała pani reżyser jednego z krakowskich teatrów i przeprowadziła casting do roli błazna...*

Dowiedział się o nim przez przypadek (znowu ów przypadek!), w dodatku 15 minut przed jego rozpoczęciem. Jednak poszedł. Bez przygotowania, bez wykutego wiersza, prozy czy cegokolwiek, czym mógłby zaimponować jury. Widząc kolegów z sąsiednich klas zawzięcie powtarzających wyuczone teksty, czuł się co najmniej głupio, tym bardziej że jedynym tekstem, który umiał na pamięć, był monolog Marcina Dańca.

- *Wszedłem, powiedziałem i od razu zaproszono mnie w niedzielę na próbę.*

Przygoda z telewizją Piotra Balickiego zaczęła się całkiem zwyczajnie. Dorabiał jako statysta przy nagrywaniu programów telewizyjnych.



Piotr Balicki: – Dążę do drobnych, niedalekich celów tylko po to, żeby być szczęśliwym...

Po wyjściu czułem się jeszcze bardziej głupio, nie mówiąc już o szoku. I tak to się zaczęło, zagrałem pierwszy spektakl w teatrze, później drugi, trzeci, czwarty i tak aż do dziś – opowiada Piotr.

Tak naprawdę nigdy nie myślał serio o aktorstwie. W czasach szkolnych brał udział w konkursach recytatorskich, grał w przedstawieniach szkolnych i innego typu przedsięwzięciach. Ale kto tego nie robił? Była to raczej młodzieńcza fascynacja, bo któż nie marzy, będąc małym, o tym, by zostać w przyszłości aktorem? Jednak w jego życiu, w pewnym momencie, pasja przerodziła się w zawód.

Pierwszą sztuką, w której zagrał, była „Ulica Sarg”, wystawiana w 2000 roku na scenie Teatru Ludowego w Krakowie. Kolejne spektakle, którymi może się poszczycić, to: „Kot w butach – musical”, „Betlejem na nowy rok” oraz „Piątka gorszej szansy”, zrealizowana w projekcie „Terapia przez sztukę”.

Dziś, kiedy jest już prawdziwym aktorem teatralnym, nie lubi o tym mówić. Twierdzi, że ludzie, często mylnie, szufladkują aktorów. Dla kogoś przeciętnego aktor to człowiek grający przez całe życie. Z drugiej strony teatr go fascynuje, bo przypominam, że Piotr nie należy

do osób, które robią coś, czego nie lubią! Sam to podkreśla:

– W teatrze kręci mnie najbardziej jedna rzecz: młodzi ludzie, którzy do niego przychodzą. Dlaczego? Bo teatr staje się modny. Kiedy miałem 15-17 lat, moim znajomym daleko było do takiej rozrywki. Mieli gdzieś teatr i to, co się w nim dzieje. Dziś powoli trochę się to odbudowuje. Młodzi zaczynają tam chodzić, bo zaczynają łaknąć czegoś więcej niż tylko głupiego kina. I wywoźiliby na Kaukaz osoby, które widząc młodego człowieka ubranego na sportowo w teatrze, pozwalają sobie na uwagi typu: „Jak on jest ubrany?, Jak mógł tak przyjść do teatru? Apeluje!!!! Ludzie! Ważne, że ci młodzi w ogóle przekroczyli próg tego miejsca, i z tego należy się cieszyć, a nie pogrążyć ich bardziej w i tak już mocno pogrążonym środowisku. Bez waszych uwag świadczących o tym, że jesteście jedynie mękołami, częstokroć byłoby im łatwiej!

Zatem tak, jak się nie spodziewał, że zostanie aktorem, tak samo nie przeszło mu przez myśl, że będzie pracował w zawodzie „Warm-Uppera”. Cała ta przygoda rozwinęła się z czystego przypadku. Przypadku, który stworzył w Piotrze pasję. Potrójną pasję. Tak bowiem

sam określa to, co robi. Poza tym, że równocześnie wykonuje owe dwie znaczące funkcje, studiuje na Wydziale Organizacji Produkcji Filmowej i Telewizyjnej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie stawia się sumiennie co sobotę.

Jak mu starcza na wszystko czasu? Nie wiem. Jak łączy te wszystkie zajęcia ze sobą? Ciężką pracą i właściwie zerowym życiem prywatnym. Jednak daje mu to szczęście, a zarówno on, jak i jego najbliżsi po prostu się do tego przyzwyczaili. Do tego, że w zasadzie nie ma go w domu, a jak wraca po całym dniu pracy (przykładowo) na planie programu „Smaczne GO!” lub dwóch odcinkach „Rozmów w toku” i dwupółgodzinnej próbie w teatrze, to pada ze zmęczenia. W kwestii planów na przyszłość twierdzi, że nie należy planować odległej przyszłości. I chyba ma rację.

– Życie mam jedno i chcę się z niego cieszyć. Jeśli jutro się okaże, że zapragnę zostać księdzem, to udam się do seminarium. Po co wiązać się myślami z jakąś przyszłością? Dążę do drobnych, niedalekich celów tylko po to, żeby być szczęśliwym. Moją pasją jest praca w telewizji i teatrze, ale jeśli ta pasja mi się znudzi, to po prostu z niej zrezygnuję...

Gdy młoda mama nacieszy się już swoim maleństwem i myśli, że będzie dobrze, wtedy dostaje... kopa

Ja, matka studentka...



Fot. stock.xchng

Czy w wieku 20 lat można być matką z wyboru? Czy w tak młodym wieku pragnie się macierzyństwa? Jak reaguje na to otoczenie – bliscy, znajomi, koledzy ze studiów? Czy jest się w stanie z tym ważnym wydarzeniem pogodzić wszystkie swoje plany?

Ja wiem to najlepiej! Równy rok temu 16 czerwca 2006 r. przyszedł na świat mój długo wyczekiwany synek. Urodził się zdrowy (3150 kg, 55 cm). Kacperek wbrew temu, ile ja i mój mąż mamy lat (21 i 24), był dzieckiem zaplanowanym. Doszliśmy do wniosku, że nie chcemy być dla naszego dziecka dziadkami, i dalej to już samo poszło.

Co prawda, gdy dowiedzieli się o tym moi rodzice, to nie mieli za wesołych min. Jak to? – ich jedynaczka, z którą wiązali tyle planów, ma to wszystko zaprzepaścić i teraz siedzieć w domu? Nie mogli sobie tego za bardzo wyobrazić – podobnie zresztą jak ja...

Całą ciążę przeżyłam na uczelni (mieszkam 50 km od Krakowa). Wszyscy byli troskliwi; opiekowali się mną i pomagali jak mogli. Już w kwietniu rozpoczęłam sesję, żeby mieć ją „z głowy”, bo termin porodu wypadł akurat na czas jej trwania. Wykładowcy nie robili żadnych problemów, życzyli powodzenia. KSW wsparło mnie nawet pomocą finansową.

Po narodzinach synka zdecydowałam, że zostaję na studiach dziennych.

Moja mama poświęca się od tego czasu bezgranicznie – codziennie, całymi dniami, zajmuje się moim kochanym maleństwem.

Po powrocie na uczelnię wszystko wyglądało pięknie. Jak już wspomniałam, dostałam wsparcie finansowe, mogłam liczyć na indywidualny tok studiów, a nawet indywidualny tok sesji (z tego ostatniego postanowiłam nie korzystać, bo jednak mimo wszystko łatwiej zdać ze wszystkimi). I wtedy przy sesji zimowej 2006/2007 zaczęły się schody.

Otóż okazało się, że tzw. IPPS (indywidualny tok nauki) jest wprawdzie dokumentem wydanym przez władze naszej uczelni, ale jego przestrzeganie wykładowcy mają głęboko gdzieś.... Niejednokrotnie musiałam się o to wręcz wyklócać. Uważam, że nasza uczelnia ma wiele niedociągnięć we własnym regulaminie! A skwitować to można krótko: gdy młoda mama nacieszy się już swoim maleństwem i myśli, że będzie dobrze, wtedy dostaje... kopa.

Oto prosty przykład: dzwonię do dziekanatu zapytać, jak wypadł egzamin, bo nie mam z kim zostawić dziecka, żeby przyjechać, a niemila pani odpowiada, że takowej informacji nie udzieli. Mimo że mogłabym spędzić czas z dzieckiem, muszę więc przyjeżdżać do Krakowa i stać w kilkugodzinnych kolejkach do dziekanatu (chyba powinny być jakieś wyjątki od tej reguły?).

A najlepszym kawałem tej całej sytuacji było stypendium! W naszej rodzinie pracuje tylko rzecz jasna mąż. Zarobki jak na trzy osoby – niewielkie. Postanowiłam się ubiegać o stypendium socjalne. I co się okazało? Mamy za małe dochody! Po prostu śmiechu warte! Oczywiście, nie przyznano mi go...

Ale co to znaczy za małe dochody? Przecież im mniejsze dochody, tym bardziej potrzebująca jest ta osoba – no chyba, że się mylę... W tym właśnie przekonaniu utwierdziła mnie pani z dziekanatu. Powiedziała, że mam przynieść informacje o zarobkach rodziców i to z ich dochodów ja i moja rodzina będziemy rozliczani. Tylko że ja już dwa lata nie mieszkam z rodzicami, lecz z babcią, więc jedynym dla mnie racjonalnym wyjściem było donieść zaświadczenie o emeryturze babci.

Obsługa dziekanatu kolejny raz odeśła mnie z kwitkiem i moje starania legły w gruzach. Jedyna dla mnie możliwość podsumowania KSW to: „Łatwo brać kasę od studentów, ale jak się okazało – ciężko pomóc” - dalej zostawię to bez komentarza, bo mogłabym już chyba nie być studentką...

Mimo że nie najlepiej traktuje się na naszej uczelni matki studentki, i tak jestem szczęśliwą mamą. Co rano i co wieczór mogę przytulić swoje maleństwo i usłyszeć pierwsze nieudane próby wypowiedzenia słowa: mama.

Andzia



II Krakowska Konferencja Młodych Uczonych

Forum swobodnej wymiany myśli

Iwona Faron

Korytarzami Akademii Górniczo-Hutniczej biegają podenerwowani studenci, walczący z naporem „kampanii wrześniowej”. Pragnąc w końcu dotrzeć do celu, pokonują kolejne poziomy schody, pytając przypadkowo spotkanych ludzi o wskazanie drogi prowadzącej przed konfesjonał. Będą przepytывani z wiedzy, którą mieli dzielnie zdobywać. Sędzią w sprawie jest, jak zwykle wszystkich i srogi profesor. Po drodze jednak ukazuje się niepozorna, niewielka sala wykładowa, w której krząta się kilka podekscytowanych osób.

Nie, to nie studenci walczący w „kampanii”, choć bardzo podobni – bo przecież niewiele starsi. To doktoranci i asystenci krakowskich uczelni wyższych. Biegący pragnęliby w tym właśnie momencie znaleźć się na miejscu tamtych osób, które temat studiów mają już dawno za sobą, a dziś sytuują się wyżej w hierarchii tytułów – są pracownikami naukowymi, doktorantami. Sala, krok po kroku, wypełnia się coraz większą liczbą zainteresowanych osób: przybywają goście honorowi, prelegenci, słuchacze. Chwilę potem z ust konferansjera padają słowa powitalne i cała naukowa machina rusza pełną parą. Tak rozpoczyna sesję *II Krakowska Konferencja Młodych Uczonych*.

W dniu inauguracji wykłady wygłosili goście honorowi, m.in. **prof. Józef Lipiec** o problematyce globalizacji. Nie zabrakło też wykładów niekonwencjonalnych, których częścią specjalną okazał się pokaz **prof. Antoniego Cieśli**. Publiczność była świadkiem lewitowania ciał, które unosiły się wskutek schładzania ciekłym azotem do wyjątkowo niskiej temperatury (-273°C). Do tej pory niektórzy mogli zobaczyć lewitację jedynie w przekoloryzowanych wystęпах cyrkowych.

Przez następne dni referenci prezentowali zgromadzone w trakcie prac

badawczych materiały związane z przygotowaniem rozpraw doktorskich. Zaletą spotkań z „kagankiem wiedzy” jest możliwość przedstawienia swego dorobku przed licznie zgromadzonym audytorium, składającym się z profesorów, samodzielnych pracowników naukowych, doktorów oraz innych słuchaczy. Ukoronowaniem wysiłku młodych naukowców jest wybór najbardziej interesującego referatu przez grono jury. W tym roku pierwszą nagrodę przyznano **Agnieszce Baran** z Akademii Rolniczej w Krakowie za referat pt. „Zawartość metali ciężkich w roślinach i gruntach przylegających do wybranych stacji paliw w Krakowie”.

Pomysł na konferencję zrodził się w szeregach Grupy Naukowej „Pro Futuro”, działającej od 2004 r. Głównym celem działań było stworzenie forum swobodnej wymiany myśli na różnorodnych spotkaniach o charakterze naukowym. Z czasem jednak działający tam adepci nauki i członkowie grupy dostrzegli potrzebę rozwijania działalności. Ich wysiłki tym razem skoncentrowane zostały na zainicjowaniu zorganizowania konferencji dającej możliwość wyrażenia siebie, swoich poglądów na dany temat, a do tego jeszcze możliwości publikacji... Nic dodać nic ująć – to „być albo nie być” dla doktorantów.

Inicjatywa ambitna, ale początki, jak zawsze, bywają ciężkie. I Krakowska Konferencja Młodych Uczonych zgromadziła blisko 40 uczestników, a liczba opublikowanych referatów wyniosła 74. W roku bieżącym statystyki te poprawiły się, co może świadczyć o wzrastającej popularności tego typu spotkań w kręgach młodych pracowników naukowych. Warto również nadmienić, że konferencja jest jedyną taką w środowisku uczelni krakowskich i jedną z nielicznych w ogóle w Polsce. ■

Krakowska Szkoła Wyższa
zainauguowała
8. rok akademicki

Coraz więcej studentów, wyższe miejsce w rankingach

Daniel Wilk

3 października br. Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego uroczystie zainauguowała nowy rok akademicki, który jest jej ósmym rokiem działalności. Oprócz władz uczelni, dziekanów i prodziekanów, wykładowców, pracowników administracyjnych i studentów przybyło wielu gości, m.in. przedstawiciele władz samorządowych Krakowa, posłowie i senatorowie, reprezentanci służb mundurowych, a także delegacje zaprzyjaźnionych uniwersytetów z Rużomberoka i Bratysławy na Słowacji.

Studenci pierwszego roku złożyli uroczyste ślubowanie i z rąk rektora odebrali indeksy. Okolicznościowy wykład o umiejętności bycia nauczycielem, odpowiedzialności i powadze, jaką niesie za sobą ten zawód, wygłosił **bp. Tadeusz Pieronek**.

Krakowska Szkoła Wyższa ma się czym pochwalić. Studiuje w niej już blisko 17 tys. studentów (więcej niż na Politechnice Krakowskiej), a w rankingu niepublicznych szkół wyższych („Perspektyw” i „Gazety Wyborczej”) awansowała o kilkadziesiąt pozycji. Lista sukcesów jest zresztą dłuższa, o czym mówił w przemówieniu rektor **prof. Jerzy Malec**. ■



Temat z okładki



Fot. Maciej Banach

Temat z okładki





Fot. Maciej Banach

Mało który student zna dziś łacinę, a jeśli nawet zna, to i tak nie potrafi „zdefiniować” wymowy słynnych pieśni...

Gaudeamus igitur; Gaude, mater Polonia

Maciej Malinowski

Pieśń *Gaudeamus igitur*, czyli po polsku *Radujmy się więc*, rozbrzmiewa we wszystkich uczelniach podczas inauguracji roku akademickiego. Ów hymn, mający przeszło 200 lat, uznaje się za najstarszą zachowaną pieśń żaków, ucieleśnienie ich wolnego i łatwego życia.

Niektórzy badacze języka doszukują się związku tekstu *Gaudeamus igitur* z wierszem *Scribere proposui*, pochodzącym z 1287 r., którego dwa wersy są niemal identyczne z dwoma ostatnimi z *Gaudeamus igitur*. Jednak przeczy hipotezie, że jest to jeden i ten sam tekst, zapis melodii, która nie przypomina dzisiejszej.

Na manuskrypt pierwowzoru, przechowywany w Bibliotheque Nationale w Paryżu, natrafił dopiero na początku XVIII w. niejaki Johann Christian Günther. Przetłumaczył on średniowieczny utwór *Scribere proposui* na język niemiecki i całości nadał tytuł *Brüder, laßt uns lustig sein* (*Bracia, weselmy się*). Następnie do owych słów dorobiono muzykę...

Dzisiejszą wersję (po łacinie) zawdzięczamy wędrownemu poecie, stu-

dentowi uniwersytetu w Halle Christianowi Wilhelmowi Kindlebenowi, któremu w 1781 r. wpadła w ręce odbitka manuskryptu hymnu pokutnego z XIII w. Musimy sobie bowiem uświadomić, że *de facto* mamy do czynienia właśnie z tekstem o mało optymistycznej wymowie.

Kindleben, znany z hulaszczego trybu życia, mocno przerobił pierwotną wersję pieśni i początkowo nadał swemu dziełu tytuł *De brevitae vitae* (*O krótkości życia*), po czym wydrukował go w „Studentlieder” („Śpiewniku studenckim”). Kiedy jednak wiersz zdobył większą popularność, tytułem stały się początkowe wyrazy (to tzw. incipit) pierwszej zwrotki. Dlaczego student poeta zdecydował się na tak istotną zmianę?

Jeśli przeanalizujemy cały tekst *Gaudeamus igitur*, przekonamy się, że spore jego fragmenty nie przystają do odświętnych realiów inauguracji roku akademickiego, mówią bowiem o krótkości i marności życia. Ponadto hymn zaczyna się jakoś dziwnie, bo od... podsumowania:



*Radujmy się więc,
dopókiśmy młodzi.
Po przyjemnej młodości,
po uciążliwej starości
posiedzie nas ziemia.*

Fot. stock.xchng

Gaudeamus igitur

*Gaudeamus igitur,
iuvenes dum sumus.
Post iucundam iuventutem,
post molestam senectutem
nos habebit humus.*

***(Radujmy się więc,
dopókiśmy młodzi.
Po przyjemnej młodości,
po uciążliwej starości
posiedzie nas ziemia.)***

*Vita nostra brevis est,
brevi finietur,
venit mors velociter,
rapit nos atrociter,
nemini parce tur.*

***(Życie nasze krótko trwa,
szybko się skończy,
śmierć nadchodzi szybko
i porywa nas okrutnie,
nikomu to nie będzie oszczędzone.)***

Kindleben nie wziął pod uwagę tego, że aby przesłanie owych smutnych słów zostało dobrze odebrane, najpierw należy wprowadzić czytelnika w temat, to znaczy rozpocząć od refleksji ogólnej, pochylenia się nad upływem czasu i przemijania, a nie od razu od komentarza. Zauważymy, że po członie *radujmy się* pojawia się słowo *więc* (to znaczy łacińskie *igitur*, choć tu w znaczeniu *jednym słowem, krótko mówiąc*), a w polszczyźnie spójników *więc, zatem, przeto*, otóż używa się właśnie wtedy, gdy chce się nawiązać do wątku głównego bądź podsumowania jakiegoś wywodu.

A zatem zgódźmy się, że kolejność dwóch pierwszych strof *Gaudeamus igitur* powinna być... inna, tzn. najpierw zwrotka *Życie krótko trwa...*, a dopiero po niej *Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi*. Widać, że eksperymentując z XIII-wiecznym tekstem, młody poeta coś nieudolnie pododawał, pozmieniał.

Tak czy siak Kindleben zaczyna swoją wersję pieśni dość defetystycznie, dopiero w dalszej części ujawnia się jego hedonistyczna postawa i pozytywny stosunek do otoczenia. Oto w strofie czwartej wznosi okrzyki (z pewnością przy okazji toastów) na cześć akademii i jej profesorów:

*Vivat academia,
vivant professores,
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
semper sint in flore!*

***(Niech żyje akademia,
niech żyją profesorowie,
niech żyje każdy,
niech żyją wszyscy z osobna,
niechaj kwitną zawsze!)***

Na koniec nachodzą go ogólnie refleksje patriotyczne, zwraca się bowiem do rządzących państwem i miastem, aż wreszcie przywołuje „wszystkie piękne dziewczyny i mężatki pracowite”:

*Vivat et res publica,
et qui illam regit,
vivat nostra civitas,
maecenatum caritas,
quae nos hic protège!*

***(Niech żyje i państwo,
i ten, kto nim rządzi,
niech żyje nasze miasto,
mecenasów łaskawość,
która nas tu chroni!)***

*Vivant omnes virgines,
faciles, formosae
vivant et mulieres,
tenerae, amabiles,
bonae, laboriosae!*

***(Niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
przystępne, piękne,
niechaj żyją i mężatki,
delikatne, miłe,
dobre, pracowite.)***

Tych kilka uwag o powstaniu pieśni *Gaudeamus igitur* i jej przesłaniu kieruję w pierwszej kolejności do studentów, którzy rozpoczęli właśnie nowy rok akademicki (*Quod felix, faustum fortunatumque sit* = ‘oby to, czyli nowy rok akademicki, było szczęśliwe, sprzyjające i pomyślne’, w skrócie QFFFQS), a którzy słysząc podczas inauguracji ów podniosły hymn, nie rozumieją ni w ząb łacińskich słów. Mało który student zna dziś łacinę, a jeśli nawet zna, to i tak nie potrafi „zdefiniować” wymowy słynnej XVIII-wiecznej pieśni...

W czasie roku akademickiego rozbrzmiewa też inna średniowieczna pieśń hymniczna napisana po łacinie *Gaude, Mater Polonia* (*Ciesz się, Matko Polsko*). Melodia zaczerpnięta została z innego hymnu, *Gaude, Mater Ecclesia*, będącego częścią *Antyfonarza kieleckiego* z 1372 r. autorstwa Wincentego z Kielczy, który skomponował hymn z okazji kanonizacji biskupa krakowskiego, św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, męczennika, patrona Polski. Piękne tłumaczenie zawdzięczamy Leopoldowi Staffowi.

Utwór opowiada o sporze świętego z królem Bolesławem II Śmiałym. Według króla biskup popełnił zdradę, za którą musiał zapłacić śmiercią. Inna wersja, oparta na legendzie i żywotach św. Stanisława, głosi, że biskupa zamordował podczas odprawiania mszy w kościele na Skałce sam król Bolesław Śmiały. Mieli to wprawdzie zrobić królewscy pachołkowie, którzy wtargnęli do kościoła, ale kiedy nie ośmielili się oni zaatakować kapłana, zniecierpliwiony król uczynił to sam: powalił biskupa, zadał mu cios w głowę, a następnie rozsiał ciało.

Hymn *Gaude, Mater Polonia* poświęcony został właśnie kanonizowanemu (w roku 1254) św. Stanisławowi. Pieśń liczy 11 zwrotek, w których mówi się o męczeństwie biskupa oraz cudach, jakie się wydarzyły za jego przyczyną. *Gaude, Mater Polonia* śpiewało rycerstwo polskie po odniesionych zwycięstwach, później towarzyszyła ona innym ważnym uroczystościom narodowym. Od wielu dziesiątków lat hymn towarzyszy także inauguracji roku akademickiego w szkołach wyższych.

Gaude, mater Polonia

1.

Gaude, mater Polonia.

***O ciesz się, matko Polsko, w sławne
Prole foecunda nobili,***

***Potomstwo płodna! Króla królów
Summi Regis magnalia***

***I najwyższego Pana wielkość
Laude frequenta vigili.***

Uwielbiaj chwałą przynależną.



2.

*Cuius benigna gratia,
Albowiem z Jego łaskawości
Stanislai Pontificis
Biskupa Stanisława¹ męki
Passionis insignia
Niezmierne, jakie on wycierpiał,
Signis fulgent mirificis.
Jaśnieją cudownymi znakami.*

3.

*Hic certans pro iustitia,
Potykał się za sprawiedliwość,
Regis non cedit furia;
Przed gniewem króla² nie ustąpił:
Stat pro plebis iniuria
I staje żołnierz Chrystusowy
Christi miles in acie.
Za krzywdę ludu sam do walki.*

4.

*Tyranni truculentiam,
Ponieważ stale wypominał
Qui dum constanter arguit,
On okrucieństwo tyranowi,
Martyrii victoriam
Koronę zdobył męczennika,
Membratim cæsus meruit.
Padł posiekany na kawałki.*

5.

*Novum pandit miraculum
Niebiosa nowy cud działy,
Splendor in sancto ceritus,
Bo mocą swą Niebieski Lekarz
Redintegrat corpusculum
Poćwiartowane jego ciało*

Sparsum cælestis medicus.

Przedziwne znowu w jedno złączył.

6.

*Sic Stanislaus pontifex
Tak to Stanisław biskup przeszedł
Transit ad cæli curiam,
W przybytki Króla niebieskiego,
Ut apud Deum opifex
Aby u Boga Stworzyciela
Nobis imploret veniam.
Nam wyjednać przebaczenie.*

7.

*Poscentes eius merita,
Gdy kto dla zasług jego prosi,
Salutis dona referunt:
Wnet otrzymuje zbawcze dary:
Morte præventi subita
Ci, co pomarli nagłą śmiercią,
Ad vitæ potum redeunt.
Do życia znowu powracają.*

8.

*Cuius ad tactum anuli
Choroby wszelkie pod dotknięciem
Morbi fugantur turgidi;
Pierścienia jego uciekają,
Ad locum sancti tumuli
Przy jego świętym grobie zdrowie
Multi curantur languidi.
Niemocnych wielu odzyskuje.*

9.

*Surdis auditus redditur,
Słuch głuchym bywa przywrócony
Claudis gressus officum,
A chromy kroki stawia rażno,*

Mutorum lingua solvitur

Niemowom język się rozwiązał,

Et fugatur dæmonium.

W popłochu szatan precz ucieka.

10.

*Ergo, felix Cracovia,
A przeto szczęśny ty, Krakowie,
Sacro dotata corpore
Uposażony świętym ciałem,
Deum, qui fecit omnia,
Błogosław po wsze czasy Boga,
Benedic omni tempore.
Który z niczego wszystko stworzył.*

11.

*Sit Trinitati gloria,
Niech Trójcy Przenajświętszej zabrzmi
Laus, honor, iubilatio:
Cześć, chwała, sława, uwielbienie,
De Martyris victoria
A nam tryumfy męczennika
Sit nobis exsultatio.
Niech wyjednają radość wieczną.
Amen.*

Przypisy:

¹ Św. Stanisław Szczepanowski (1030-1079), biskup krakowski, męczennik, patron Polski.

² Bolesław II Śmiały (1042-1081), król Polski (1076-1079), w niejasnych okolicznościach skazał na śmierć biskupa Stanisława, co doprowadziło do odsunięcia go od władzy monarszej.

Wystawa w Międzynarodowym Centrum Kultury sprawia wrażenie niezwykle intymnej. Nie znajdziemy tu nic szokującego, negatywnego, zaskakującego. Nic nie zapowiada jeszcze tragedii narodu żydowskiego, która przecież nieuchronnie się zbliża...

Codziennność utracona

Joanna Oparcik

„Świat przed katastrofą” – taki znamieny tytuł nosi wystawa w Międzynarodowym Centrum Kultury, ukazująca świat przedwojennej społeczności krakowskich Żydów, mocna w przekazie, wręcz chwytająca za serce.

Mnogość zdjęć została skonfrontowana z filmowymi wywiadami oraz pieśniami kantorów z 1918 r. i piosenek z polskojęzycznych kabaretów żydowskich z lat 30., a nawet fragmentami pamiątek i zeszytów szkolnych. Prawie 200 fotografii przedstawia Żydów od różnej strony, nie tylko sielsko żyjących w swej dzielnicy, ale także udzielających się społecznie (np. jako radni) czy filantropijnie, a przede wszystkim zawodowo. Świadczą o tym rysunki i projekty architektoniczne oraz zdjęcia ukończonych budynków autorstwa architektów żydowskiego urodzenia.

Szczególnie warte uwagi są przedwojenne filmy dokumentalne, na których widać, jak wyglądało życie na Kazimierzu, kiedy plac Nowy nie był jeszcze miejscem spotkań młodych ludzi, a ulica Szeroka stałym punktem każdej zagranicznej wycieczki.

Żyło się tam normalnie: codziennie handlowało, po pracy odpoczywało przed domem, czasem ktoś brał ślub, a ktoś inny umierał...

Wystawa sprawia wrażenie niezwykle intymnej. Nie znajdziemy tu nic szokującego, negatywnego, zaskakującego. Nic nie zapowiada jeszcze tragedii narodu żydowskiego, która przecież nieuchronnie się zbliża. Właściwie jedynym zakłóceniem owego sielskiego obrazu jest pomalowany na czarno fragment korytarza z antysemitkami karykaturami.

Wystawa obala mit Żyda, bogatego handlarza. Widzimy raczej spolaryzowaną społeczność i wielką biedę małych handlarzy i rzemieślników „rywalizującą” z zaangażowaniem społecznym i politycznym osób wybitnych – uczonych bądź działaczy miejskich. Na końcu dopiero przekonujemy się, jaki los spotkał społeczność żydowską Krakowa. Zdjęcie ul. Lwowskiej po likwidacji krakowskiego getta jest niezwykle wymowne, bo symbolizujące zagładę.

Wystawa potrwa do 11 listopada. Koniecznie trzeba ją obejrzeć. ■

„Katyń” w reżyserii Andrzeja Wajdy

(...) zostały po nich tylko guziki...



Ewelina Bar

Film wyreżyserowany przez jednego z najwybitniejszych twórców polskiego kina, Andrzeja Wajdę, oparty został na książce Andrzeja Mularczyka „Katyń – post mortem”. Premiera filmu odbyła się 21 września br. w Warszawie, w rocznicę agresji sowieckiej na Polskę. Oprócz doskonałej obsady aktorskiej (w rolach głównych Maja Ostaszewska, Artur Żmijewski, Jan Englert, Andrzej Chyra i Danuta Stenka) bardzo istotną rolę odgrywa tu muzyka, wprawiająca widza w różnego rodzaju stany emocjonalne – od napięcia, przez smutek i żal, aż po przerażenie.

Andrzej Wajda, tworząc ów dramat, nie skupiał się na tym, żeby przedstawić widzom dokładny obraz zbrodni katyńskiej, lecz chciał ukazać dramat polskich rodzin; żon, matek i dzieci czekających na jakiekolwiek wieści związane z ich bliskimi. Przedstawia bolesną rozłąkę, nieustanne czekanie, życie pełne złudzeń oraz indywidualne cierpienie bohaterów.

Filmu ukazuje też okrytą dotychczas tajemnicą zbrodnię na około 22 tysią-

cach Polaków, w tym ponad 15 tysiącach jeńców wojennych. Byli wśród nich oficerowie Wojska Polskiego, policjanci i oficerowie rezerwy: urzędnicy, lekarze, profesorowie, prawnicy, duchowni, literaci... Nadal mało wiemy na temat ludobójstwa w kwietniu i maju 1940 r. Do dzisiaj nie ma pewności, ilu polskich oficerów rzeczywiście zgładzono na podstawie rozkazu Józefa Stalina. Groby pomordowanych odkryto w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Prawda o tych wydarzeniach była zakazana do 1989 r.

„Katyń” to dramat, który według mnie zapisze się w historii polskiego kina jako film o pamiętaniu. Zofia Nałkowska stworzyła cykl opowiadań „Medaliony”, mówiących o zbrodni popełnionej na tysiącach ludzkich istnień podczas wojennej okupacji. Łączę dzieło Andrzeja Wajdy z opowiadaniem Nałkowskiej, ponieważ są one dowodem na to, że pomordowanym nie da się wystawić pomnika, bo nie ma pomnika na miarę tak wielkiego cierpienia, toteż ludzka pamięć ma tutaj ogromne znaczenie. Zarówno holocaust, jak i zbrodnia katyńska zapisane są na kar-

tach naszej historii, a Katyń nie powinien nam się kojarzyć tylko i wyłącznie z miejscowością położoną niedaleko Smoleńska.

Uważam, że film w pewnym sensie przedstawia konflikt pomiędzy dwiema ideologiami myślenia. Jedną z nich to wynik inwazji radzieckiej na Polskę, który wymusił wiele zmian w poglądach obywateli. Pojawiły się dylematy dotyczące tego, czy chronić rodzinę, przyjaciół, a także „młodą” przyszłość Polski, czy też ryzykując życie ludzkie, poświęcić się walce za ojczyznę. Drugi pogląd to całkowite oddanie się „przysiędze” i obywatelskiemu obowiązкови wobec państwa. Przedstawione postacie i postawy zasługują przede wszystkim na osobistą analizę, która pozwala widzowi wysnuć własne wnioski i ocenić wybór bohaterów.

Reżyser w bardzo ciekawy i przejmujący sposób oddaje cześć pomordowanym, kończąc film muzyką Krzysztofa Pendereckiego, kiedy każdy z widzów ma możliwość wyciszenia się i uświadomienia sobie tego, jak wielką tragedią była zbrodnia katyńska. ■

Bezpieczny design

Jednym z najnowszych trendów nowoczesnej architektury staje się obecnie... bezpieczeństwo! Projektanci starają się przeciwdziałać powstawaniu osiedli zamkniętych i niebezpiecznych dla mieszkańców, by na ich miejsce tworzyć otoczenia zapobiegające przestępczości.

Bartłomiej Misiniec

Projektowanie obiektów pod kątem już nie tylko ich funkcjonalności czy troski o środowisko naturalne, ale także dodatkowo o bezpieczeństwo wydaje się nakładać kolejne wędzidła artystycznej wyobraźni designerów. Jednak coraz częściej ograniczają oni niekonwencjonalne wizje na rzecz wprowadzania innowacji mających zwiększyć bezpieczeństwo użytkowników.

Czasy, w których przyszło nam żyć, są bowiem takie, a nie inne i powoli bezpieczeństwo zaczyna się stawać się luksu-

sem, na który nie każdego stać. Kolejne pokolenia projektantów dojrzewają z tą właśnie świadomością i przyjmują to za jedno z niezbędnych kryteriów architektury nowoczesnej.

O jakie rozwiązania chodzi konkretnie? Choćby o takie ustawianie bloków względem siebie, żeby przejścia między nimi nie pozostawały w cieniu. To takie usytuowanie okien, aby ogarnąć wzrokiem każdy metr dokładnie oświetlonego osiedla. O kamerach nie wspominając. Interesującą innowacją są również specjalnie zaprojektowane skrzynki pocztowe.

Listonosz wrzuca do nich przesyłki z zewnątrz, ale mieszkańcy mogą je wyciągnąć tylko od wewnętrznej strony, z klatki schodowej.

Bezpieczeństwo i zapobieganie przestępczości poprzez wyjątkowy design jest niewątpliwie wyjściem naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców zwłaszcza wielkich miast, ceniących sobie nade wszystko spokój, a nierzadko żyjących w poczuciu zagrożenia. Nie można przy tym nie zauważyć, że jest to jednak niezbyt chwalebne świadectwo oblicza dzisiejszego świata. ■

„U nas w Afryce kobiety nie dożywają takiego wieku, bo my je wcześniej zjadamy”

Gdy do tramwaju wchodzi starsza pani...

Agnieszka Górszczak

Czy kiedykolwiek zdarzyło wam się usłyszeć z ust osób w wieku podeszłym nieuzasadnione uwagi na temat waszego zachowania? Czy nie czuliście irytacji, gdy zostaliście „wrzuceni do jednego worka” z młodzieżą pijącą, ćpającą, niemającą szacunku do starszych? Mnie to dotknęło i zauważyłam, że nie był to odosobniony przypadek.

Starość nie jest radosna. Wskazywała by na to postawa niektórych starszych pań nieustannie narzekających na młodych. Szczególnie widać to w pojazdach komunikacji miejskiej, gdzie pojawienie się takiej osobniczki wzbudza wyraźne poruszenie. Wsiada do tramwaju, wyszukuje ofiarę, czyli niczego niespodziewającego się młodzieńca zajmującego miejsce siedzące, i już pojawia się dobry powód, by skomentować jego podłą kulturę, a raczej jej brak. I tu rozpoczyna się znany wszystkim rytuał.

Kobieta nachyla się nad ofiarę, wzdycha, chrząka, wydaje całą masę niezidentyfikowanych odgłosów, dając nam „delikatnie” do zrozumienia, abyśmy zabrali swe „cztery litery” z krzeselka, bo to właśnie ona ma niezaprzeczalne prawo, by tam usiąść.

A czy nie prościej by było powiedzieć „Przepraszam, czy może mi pan ustąpić miejsca”? Starsza pani rzadko wpada na taki pomysł, rzadko też bierze pod uwagę tempo, w jakim młodzi ludzie są zmuszeni żyć, pracując często po 12 godzin. Nie chcę umniejszać szacunku, jakim powinniśmy darzyć starszych, jednak uszczypliwość z ich strony czy też usilne starania pokazania nam, że jesteśmy najzwyczajniejszymi chamami, wywołuje naszą złość.

I tutaj przypomina mi się zdarzenie, którego byłam świadkiem. Pewnego dnia jechałam w tramwaju, a jednym z pasażerów był czarnoskóry mężczyzna. Siedział na przednim krześle. Gdy pojazd się zatrzymał, wsiadła ona – starsza gniewna. Rozglądała się wśród pasażerów (siedzących rzecz jasna), nie omijając nikogo i przeszywając zimnym wzrokiem każdego z nich.

Padło na obcokrajowca. Podchodziła od tyłu, wolnym, lecz zdecydowanym krokiem, wyczuwając jednocześnie bezbronność językową obcokrajowca. Przyjęła wrogą postawę, głośno komentując zachowanie osobnika. Pierwsze zdanie brzmiało tak „Ach, ech, blech, uch”, w drugim zawarta była treść „Przyjechał taki z Afryki! Tam to pewnie poniewierają starszymi ludźmi!”. Na co „obywatel Afryki” zwrócił głowę w jej kierunku i odpowiedział czystą polszczyzną „U nas kobiety takiego wieku nie dożywają, bo my je wcześniej zjadamy”. Starsza pani zaniemówiła. Na najbliższym przystanku, torując sobie drogę „przyjaciółką laską”, wysiadła...

Nie chcę szydzić czy wyśmiewać się ze starości, przecież czeka ona każdego z nas. Nie pozwólmy sobie jednak stać się „widmem z laską” zatruwającym innym życie... ■



Fot. stock.xchng

BIOTEKA KSW
rzeźba Fryderyk Modrzewskiego
OPISMO

**Uwaga!!! Nastąpiła zmiana adresu „Mixera”.
Teksty przysyłajcie na mixer_ksw@interia.eu**

